Bezpłatny dodatek do Nr 335 „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 36 Kraków, niedziela, dnia 6 grudnia 1936 r

ZYGMUNT LASOCKI

Społeczeństwo polskie w czasie wielkiej wojny w świetle pamiętnika dra Hupki

W przedmowie (dr. Jan Hupka: „Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie-kombatanta". Niwiska 1936. str. 464) zaznacza autor: „Oddaję do druku ten pamiętnik — bez zmian... Oddaję go czytelnikom tak, jak go z dnia na dzień pisałem, nie wstydząc się bynajmniej mylnych sądów, nietrafnych przewidywań i mylnych też niejednokrotnie ocen i ludzi działających i faktów". Szczerość godna uznania. Co do mylnych faktów było jednak może wskazanym, by autor w jakikolwiek bądź sposób, np. w przypiskach, umieścił był pewne wyjaśnienia. Mylne informacje mogą bowiem wprowadzić w błąd czytelnika, a w przyszłości nawet i badacza. A jest ich sporo. Zaraz na początku pamiętnika znajdujemy pod datą 13 sierpnia 1914 notatkę: „Radosna wreszcie wiadomość o potyczce naszych strzelców z Kozakami pod Miechowem i o zajęciu przez nich tego miasta". W rzeczywistości żadnej potyczki strzelców pod Miechowem nie było. Pod datą 23 sierpnia czytamy: „Otrzymałem drugi list Jaworskiego przez posłańca. Pisze w nim, że Leo uzyskał w Wiedniu od najwyższych czynników obietnicę daną za zgodą rządu Niemiec, że w razie zwycięstwa mocarstw centralnych będzie Królestwo złączone z Galicją jako trzecie państwo Monarchii Austro-Węgiersko-Polskiej". W rzeczywistości prezes Koła Polskiego w parlamencie austr. i Naczelnego Komitetu Narodowego, Leo, nie otrzymał żadnych obietnic od najwyższych czynników w Wiedniu. Takich ważnych błędów historycznych jest więcej. To też wiadomości, zawarte w pamiętniku, o wydarzeniach, w których dr. Hupka nie brał osobiście udziału, traktować należy ze sporą dozą krytycyzmu, gdyż polegają one niejednokrotnie na niesprawdzonych pogłoskach lub mylnych informacjach. Zastrzeżenie to odnosi się również do spraw, w których on współdziałał, są one bowiem częstokroć mocno subiektywnie zabarwione.

DZIAŁALNOŚĆ W N. K. N-IE.

Po utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914, zajął się p. Hupka zbieraniem składek na Legiony i formowaniem oddziału Legionistów w powiecie kolbuszowskim, w którym był prezesem Rady Pow. i z którego posłował do Sejmu galicyjskiego. Z tego też powodu, gdy Rosjanie zaczęli się zbliżać do jego majątku, Niwisk, wyjechał w drugiej połowie września 1914 r. do Wiednia. Dzięki gotówce, jaką zabrał z domu, i kwotom otrzymanym w Wiedniu za kwity rekwizycyjne wojsk austr. mógł pędzić wygodny żywot na obczyźnie, najpierw w Wiedniu, następnie w słonecznym Gries i na cudnych — jak pisze — wycieczkach w Dolomity. Nędzy uchodźczej nie widział. Stąd zapewne brak zrozumienia i uznania dla działalności, jaką dla ratowania nieszczęśliwych rzesz uchodźców i ewakuowanych z Galicji rozwinął krakowski Książęco-Biskupi Komitet pomocy dla dotkniętych klęską wojny. Stąd nieuzasadnione jego późniejsze wystąpienia przeciwko K. B. K.

W końcu listopada 1914 kooptowany został dr. Hupka jako członek do Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), który z początkiem tego miesiąca przesiedlił się był do Wiednia, tracąc bezpośredni kontakt z krajem. Odtąd z wielkim zapałem poświęcał się pracom tego Komitetu i pozostał mu wiernym, aż do jego rozwiązania, również jak i kierunkowi politycznemu, który N. K. N. reprezentował: dążeniu do połączenia Królestwa Polskiego z Galicją pod berłem Habsburgów. Przeważna część pamiętnika odnosi się do działalności dra Hupki w N. K. N-ie.

Jeżeli jednak kto chce poznać dzieje Naczelnego Komitetu Narodowego, to powinien najpierw przeczytać rozdział o N. K. N-ie w dziele prof. Kutrzeby „Polska Odrodzona", tudzież pracę Konstantego Srokowskiego p. tyt. „N. K. N.", wydaną w r. 1923 w Krakowie. Śp. Srokowski, wybitny publicysta i polityk, znał, jako sekretarz generalny N. K. N-u od pierwszej do ostatniej jego chwili, dzieje tej instytucji, jak nikt inny. Co prawda praca jego obejmuje tylko pierwszy rok jej działalności. Dalszej historii N. K. N-u nie opisuje, gdyż, jak zaznacza, „w tym właśnie pierwszym roku rozwinęła się i wyczerpała zarazem właściwa treść całego tego zjawiska, którym był N. K. N. Dalsze jego dzieje, to już tylko mozolne konserwowanie i powolne rozpadanie się formy, w której treść zamiera i wysycha". Przyczynkiem do tych późniejszych dziejów N. K. N-u jest właśnie pamiętnik dra Hupki.

Rola jego w pierwszym roku istnienia N. K. N-u widocznie nie była wybitną, albowiem Srokowski wspomina o nim raz tylko, a mianowicie o jego kooptacji. Jednak i w tym pierwszym roku otrzymał dr. Hupka pewną misję z ramienia N. K. N-u. Delegowany został w połowie marca 1915 celem rozdziału żywności dla ludności w części Królestwa okupowanej przez wojska austriackie. Pomoc N. K. N-u dla głodujących w Królestwie nie była bardzo wydatną. Dr. Hupka wyekspediował 3 wagony żywności wartości razem 14 tysięcy koron. W Piotrkowie zastał delegatów poznańskiego Komitetu pomocy, którzy dysponowali kwotą około miliona marek ze składek Polaków z Poznańskiego. P. Hupka traktuje sprawę rozdawnictwa głównie z punktu widzenia politycznego. Notuje w pamiętniku: „zaczynam mieć obawę, że ci panowie wezmą do pomocy miejscowe komitety obywatelskie złożone z endeków. Muszę się starać, by wzięli także niektórych delegatów N. K. N.". Zatem dobroczynność N. K. N-u z kieszeni Poznaniaków, przy wysuwaniu na pierwszy plan akcji politycznej, która im bynajmniej nie odpowiadała.

NIEUFNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA DO N. K. N.

Po dwóch tygodniach opuszcza p. Hupka Królestwo. Ze stosunków politycznych, jakie tam poznał nie był zadowolony. Społeczeństwo tamtejsze charakteryzuje w sposób następujący: „Szlachta na ogół biorąc zmaterializowana. Dba o majątki i wygodę i angażować się przeciw Rosji nie chce. Z duchowieństwem nie wiele lepiej. Chłop na ogół biorąc jest zdecydowanie moskalofilskim. Jest niepiśmienny, ciemny i konserwatywny w złym znaczeniu. Zmiany politycznej się obawia. Pod rządami moskiewskimi było mu materialnie dobrze. To też wkroczenie wojsk obcych uważa za ciężki dopust Boży. Tak samo traktuje Legionistów jak Austriaków i wygląda powrotu „naszych". Wojsko polskie traktuje jako obcych — Polaków". P. Hupka widzi wszystko w zanadto ciemnych kolorach i szafuje zbytnio „moskalofilstwem" wśród Polaków w Królestwie i nie tylko w Królestwie. Nie uwzględnia, iż nie było powodów do sympatii dla Austrii u Królewiaków. Austria nie zobowiązywała się podówczas do niczego wobec Polski, podczas gdy manifest Wielkiego Księcia Mikołaja zawierał przecież mgliste obietnice, a postępowanie Austriaków wobec ludności Królestwa — które sam p. Hupka poddaje słusznej krytyce — musiało oczywiście ludność tę zrażać do Austrii. Wszak już podówczas i w Galicji nadużycia soldateski austriackiej i tendencje germanizacyjne biurokracji wiedeńskiej odstręczały Polaków od Austrii.

Z współpracowników swoich z N. K. N-u jest p. Hupka na ogół niezadowolony. Nawet mówiąc o najbliższych sobie i najsympatyczniejszych używa uszczypliwych zwrotów.

Powróciwszy w drugiej połowie maja 1915 do Wiednia, dowiaduje się, iż zanosi się na kryzys w N. K. N-ie. P. Hupka pisze: „Daszyński i nasi socjaliści w N. K. N. popadli wskutek wypowiedzenia wojny przez Włochy w panikę. Stracili wiarę w zwycięstwo mocarstw centralnych i chcą tylko ratować popularność swych osób. Chcą zerwać z orientacją austriacką. Wnioski ich jednak zostały odrzucone".

Jak się wobec tego dziwić, iż w Królestwie odnoszono się sceptycznie do orientacji austro-polskiej?

Późniejszy pobyt dra Hupki w Królestwie, w końcu sierpnia i we wrześniu 1915, obfitował w ciągłe starcia tego delegata N. K. N-u z tamtejszymi działaczami politycznymi na tle werbunku do Legionów, o którym przedstawiciele Królestwa słyszeć nie chcieli. Co gorzej, przeciwnikiem werbunku w Królestwie okazał się sam Piłsudski. Dr. Hupka ogłasza bardzo charakterystyczny list jego w tej sprawie do ówczesnego prezesa N. K. N-u Jaworskiego: „Na wstępie zaznaczam odrazu", pisze brygadier Piłsudski, „że politycznym celem wojny, który sobie od początku stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii Austro-Węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki życia dla Polski.

Naturalnie, że ten cel polityczny wiązał mię jak najściślej z N. K. N., który taką samą pracę polityczną wziął na siebie. Lecz niestety zarówno w stosunku z władzami austriackimi, jak i z N. K. N. musiałem szybko stwierdzić zasadniczą różnicę w metodzie stosowanej do Królestwa. Tę różnicę w metodzie u władz austriackich tłumaczyłem sobie nieodczuciem materiału ludzkiego, z którym się miało do czynienia i, co główne, brakiem wyraźnego celu politycznego w stosunku do Polski.

Ze strony N. K. N. ta różnica w metodzie była dla mnie zawsze smutnym nieporozumieniem i dowodem, jak silnym jest rozdźwięk pomiędzy życiem różnych części Polski.

Różnica w metodzie da się pokrótce streścić się w następującym lapidarnym zdaniu: Zdrada Rosji przez poddanych rosyjskich nie potrzebuje żadnej rekompensaty. Oto jest metoda Austrii i N. K. N.".

Przedstawiwszy swój pogląd na stan społeczeństwa w zaborze rosyjskim, zaznaczywszy „niechętną dla naszej pracy postawę episkopatu polskiego i powszechne również w Polsce przekonanie, że rozstrzygającym czynnikiem co do losów Polski, będzie nie Austria lecz Niemcy", wspomniawszy wreszcie o obietnicach rosyjskich zmiany losów Polski na lepsze, pisze dalej brygadier Piłsudski o swoim planie: „Nie mogąc oczekiwać od społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim zgody na cel wojny, umyśliłem rekompensatę dawać w postaci samodzielnego czynu wojennego Polski. Wiedziałem, że nie mogę odrazu liczyć na całe społeczeństwo, więc oprzeć się musiałem na młodzieży i robotnikach, sądząc, że za nimi pójdzie reszta. Ryzyko niechybnie było szalone. Opierało się ono na dwóch niepewnych przesłankach: a) na powodzeniu wojennym i organizacyjnym garści ludzi, których prowadziłem z sobą, — b) na pomocy Austrii, co również opatrywałem znakiem pytania.

Co do pierwszego historia już chyba wypowiedziala sąd na moją korzyść. Co do drugiego, zostało ono przerwane przez inicjatywę N. K. N. czyli przez metody bezkompromisowe, które rzecz prosta znaleźć musiały zupełne uznanie ze strony rządu i armii austriackiej".

(Dokończeniu na str. 2)

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

LOTOS

Już dnieje — — już świta — —
Skry płoną na drzew szczytach,
Mgły rosą się kładą,
Ptactwo wzlatuje gromadą...

Już dnieje — — już świta — —
Śpiew perli się w błękitach,
a w porannej zorzy
uśmiech zastygł Boży...

Już dnieje — — już świta,
dzień nowy mi rozkwita
nad szarych dni stosem
mistycznym lotosem...

Społeczeństwo Polskie w czasie wielkiej wojny w świetle pamiętnika dra Hupki

(Dokończenie ze str. 1).

Dalszy ciąg tego ciekawego listu streszcza dr. Hupka i zaopatruje następującymi uwagami: „Piłsudski rzuca w tym liście zapowiedź zerwania z N. K. N., którego politykę bezkompensatową uważa za szkodliwą. Z treści listu domyślić się można, choć nie jest to jasno powiedziane, że za rekompensatę uważałby Piłsudski usunięcie Durskiego i mianowanie go naczelnym wodzem legionów. Piłsudski jednak myli się, jeżeli sądzi, że N. K. N. miałby tu jakikolwiek wpływ. Gdyby od N. K. N. zależało, to komendantem legionów nie byłby nigdy mało inteligentny Durski. tylko Piłsudski. List kończy się groźbą, że: „prawdopodobnie będę musiał wraz z innymi podkomendnymi opuścić szeregi w sposób mniej lub więcej gwałtowny“... Piłsudski nie chce więc iść przeciw społeczeństwu Królestwa, bo dba bardzo o popularność i umie ją zdobywać. Umie wywierać wprost fascynujący wpływ na ludzi. Nie wiem tylko, co Piłsudski myśli zrobić, aby w razie zaniku legionów była przecież na ziemiach polskich jakaś armia polska, jako najlepsza gwarancja nie zlekceważenia sprawy polskiej w chwili ukończenia wojny i zawierania pokoju. My z N. K. N. musimy w każdym razie, nawet wbrew Piłsudskiemu wszystkie siły wytężyć, by legiony choćby tylko jako kadry przyszłej armii do końca wojny utrzymać“.

Już pod datą 9 września 1915 stwierdza dr Hupka, że agitują przeciw werbunkowi emisariusze Piłsudskiego, a w parę dni później pisze: „Werbunek do legionów w Warszawie nie pójdzie, bo przeciwny mu jest Piłsudski i wszystkie ugrupowania lewicowe, na prawicy t. j. u realistów nie ma też w tym kierunku zapału“.

Wkrótce potem powrócił p. Hupka do Galicji.

STOSUNEK DO EPISKOPATU.

Rok 1916 zaznacza się w pamiętniku p. Hupki jego dążeniem do skłonienia episkopatu do współdziałania z N. K. N-em:

Episkopat odnosił się się na ogół z wielką rezerwą do N. K. N-u. Przyczyniały się do tego oczywiście znaczne wpływy, jakie mieli w tej instytucji socjaliści i żydzi. Srokowski stwierdza w swojej monografii: „Zarzucano N. K. N., że poszedł pod komendę socjalistów i żydów“. Oczywiście ani on, ani dr Hupka tego zapatrywania nie podzielają. Było ono jednak faktycznie w społeczeństwie polskim bardzo rozpowszechnione. Wśród rzeczywistych członków N. K. N-u było tylko 2 żydów, i to zupełnie asymilowanych, Sare i Steinhaus. Natomiast było ich stosunkowo dużo wśród współpracowników, w szczególności w dziale prasowym przeważał znacznie element żydowski. Socjaliści nie byli silniej zastąpieni w Komitecie od innych stronnictw. Mieli jednak na ogół wybitniejsze indywidualności, a zwłaszcza Daszyński wywierał bardzo znaczny wpływ na tok działań N. K. N-u. Na stanowisko episkopatu wpływały zapewne i inne względy: bezwarunkowe zaangażowanie się N. K. N-u za Austrią, a tym samym pośrednio za Niemcami, niewiara w dobre chęci i zamiary Prus w sprawie polskiej, dalej niepewność co do wyniku wojny, wreszcie wzrastająca w ciągu wojny niechęć, jaką znaczna część społeczeństwa polskiego objawiała do N. K. N-u i jego polityki. Wyczekujące, a nawet niechętne stanowisko przeważnej części episkopatu do N. K. N-u drażniło w wysokim stopniu p. Hupkę, fanatycznego zwolennika Komitetu i jego orientacji politycznej. Stąd nieżyczliwe wzmianki o przeważnej części biskupów w jego pamiętniku. Raz pisze: „X. biskup Sapieha z ks. arcybiskupem Teodorowiczem byli w Wiedniu, by buntować X. Witołda Czartoryskiego i innych z naszej arystokracji, by do N. K. N. nie wstępowali“, a wkrótce potem notuje pogłoskę „o zamiarze Czartoryskiego wyjechania do Szwajcarii na zjazd z moskalofilami“ (Skarbek i inni ofiarni patrioci polscy). Innym razem zapisuje, że gdy sędziwy biskup Pelczar zamierzał wziąć udział w zgromadzeniu poselskim, pozostającym w związku z N. K. N-em, przemówić tam i pobłogosławić zebraniu, niedopuszczono do tego: „pokazało się, że Sapieha i Teodorowicz potrafili staruszka sterroryzować, odwieźć go na kolej, a arcyb. Teodorowicz odwiózł go do Przemyśla“, i t. d.

Dziwna rzecz, że nawet biskup Bandurski, „jedyny biskup stojący bez zastrzeżeń za N. K. N.“, nie znajduje łaski u p. Hupki. Pisze o nim: „nie podoba mi się“.

Starania swoje o „nawrócenie“ episkopatu do N. K. N-u skierował p. Hupka przede wszystkim w stronę arcybiskupa Bilczewskiego. Odbył z nim parę konferencyj. Poufne te rozmowy, w których była mowa o N. K. N-ie i o biskupie Bandurskim, przedstawia p. Hupka w pamiętniku w sposób, który przynosi ujmę obu biskupom. A przecież arcyb. Bilczewski, to kapłan niezmiernie zasłużony dla katolicyzmu i Polski na Kresach, a biskup Bandurski gorący patriota. Widocznie nie zachował p. Hupka dyskrecji również i po odbyciu konferencji, gdyż rozmowy te stały się przedmiotem plotek, kursujących po Lwowie. P. Hupka chwyta się następującego sposobu, by im kres położyć: „Dziś przepędziłem przedpołudnie w tutejszej (lwowskiej) delegacji N. K. N. Poleciłem sprowadzić radcę sądowego Rybickiego i w obecności wszystkich przedstawiłem mu się głośno i ostentacyjnie — co wywołało ogólne zdziwienie. To ostentacyjne przedstawienie się było najdelikatniejszym możliwie ukaraniem gaduły, któremu potem oświadczyłem, że ks. arcybiskup Bilczewski nie z osobistych, lecz zasadniczych względów żądał, by Bandurskiego do Królestwa nie puszczono“. Czyż nie lepiej było zachować treść poufnej rozmowy dla siebie, aniżeli potem w nieco groteskowy sposób gromić „gadułę“?

W pamiętniku znajdujemy tylko słowa krytyki dla przeważnej części episkopatu polskiego w Galicji ze względu na jego stosunek do N. K. N-u. O śmiałych wystąpieniach arcyb. Bilczewskiego i Teodorowicza wobec wrogiego Polakom namiestnika generała Colarda, w obronie ludności nękanej denuncjacjami, szpiegostwem i bezpodstawnymi aresztowaniami, o pięknych, patriotycznych mowach arcyb. Teodorowicza w sprawie polskiej, o opiece nad uchodźcami i ewakuowanymi ze strony episkopatu, o wspaniałej akcji pomocy dla ludności, która ucierpiała wskutek klęsk wojennych, zorganizowanej przez biskupa Sapiehę — nie ma tam mowy.

WYSTĄPIENIE PRZECIW „JAŁMUŻNIKOM“.

P. Hupka jest widocznie bardzo dumny z artykułu swojego, pod tyt. „K. B. K. a N. K. N.“, który umieścił w „Wiadomościach Polskich“. Pisze o nim pod datą 30 stycznia 1916: „Artykuł, jak ze wszystkich stron słyszę, zrobił kolosalne wrażenie. „Reforma“ go przedrukowała pod tytułem: „Dwa Komitety“, ze wszystkich stron otrzymuję powinszowania“. Zaś pod datą 4 lutego: „Wrażenie mego artykułu rośnie z dniem każdym. O niczym innym teraz nie mówią“.

Artykuł ten przedrukowany został w „Nowej Reformie“ z 2 lutego 1916. Mówi w nim dr. Hupka z pewną ironią o medalu „Polonia devastata“, wybitym na cześć ks. biskupa Sapiehy, Sienkiewicza i Paderewskiego, wspomina że „od K. B. K., od Czerwonego Krzyża i innych filantropijnych organizacyj wieje ku N. K. N. mroźny wiatr niechęci, stamtąd pochodzą kłody i kamienie, rzucane pracom naszym pod nogi. I jaki tego powód? Dlaczego ta niechęć do N. K. N.? Domyślamy się, że głównie dlatego, że w nim i koło niego skupiły się przeważnie grupy demokratyczne“. Dalej wywodzi żale z powodu rzekomych zarzutów, od których słuchania mróz idzie po kościach: „że N. K. N. buduje jakąś socjalistyczną i żydowską Polskę, a takiej lepiej, żeby nie było“. Wreszcie wezwanie „Naszym dostojnym i czcigodnym wielce dotychczasowym przeciwnikom — tym z medalu „Polonia devastata“ radzimy szczerze, by się starali wraz z nami zasłużyć sobie także na inny tytuł wdzięczności narodu“.

W niektórych sferach wywołał ten artykuł rzeczywiście wrażenie. Czytamy w „Pamiętniku“ bł. p. posła Diamanda: „W numerze „Wiadomości“, poświęconym powstaniu styczniowemu jest bardzo ciekawy artykuł Hupki przeciw klerykałom. Wywołał sensację! Dziwne przewroty — Stańczyk przeciw klerykałom!“ Na ogół jednak w społeczeństwie polskim wywołało wystąpienie p. Hupki przeciwko trzem wielkim jałmużnikom zniszczonej wojną Polski — tylko niesmak.

Na długi artykuł p. Hupki zareagował krótko Sienkiewicz w „Głosie Narodu“ z 16 lutego 1916: „Prawie od początku swego istnienia komitet polski działający w Vevey stał się przedmiotem napaści ze strony pewnych ludzi, którzy, nie zdoławszy wciągnąć nas w krąg własnej polityki, zarzucają nam, że prowadzimy inną, wprost przeciwną. Po długim i cierpliwym milczeniu, biorę pióro do ręki, by przedstawić we właściwym świetle naszą działalność“. Po treściwym przedstawieniu tej działalności, kończy Sienkiewicz zdaniem: „Obecnie istnieje zadanie, może ze wszystkich najważniejsze, a jest niem ratunek dla zagrożonego polskiego życia. To właśnie zadanie wytknął sobie nasz Komitet Szwajcarski — i z drogi, która wiedzie do tego celu, nie zbacza i nie zboczy, ani na prawo, ani na lewo“.

P. Hupka pisze dość optymistycznie: „W „Głosie Narodu“ ukazał się artykuł Henryka Sienkiewicza, będący oględną bardzo odpowiedzią na mój artykuł o dwóch komitetach“. „Oględna bardzo odpowiedź“? W tym wypadku jest p. Hupka bardzo niewymagający. K. B. K. nie odpowiedział wcale p. Hupce. Miał co innego do roboty: ratowanie ofiar wojny. C. d. n.

HENRYK NIDJOL (Swoszowice)

„Skrzydlata straż lasu“

Przyroda cieszy nas swoją wspaniałością, raduje nasz wzrok jej piękno, patrzymy z podziwem na nieprzerwany jej trud dla utrzymania życia — istnienia. Z jakąż więc radością każdy przyjaciel przyrody musi przyjmować wszelką wiadomość o ustawach i zarządzeniach ochronnych, o przepisach łowieckich dążących do uregulowania stanu zwierzyny łownej, aż do zupełnej ochrony okazów i gatunków skazanych z racji postępu cywilizacji na powolną a nieuchronną zagładę.

CZŁOWIEK NISZCZYCIELEM LASU.

W mocy człowieka leży, że puste przestrzenie i nieużytki dzięki swej pracy potrafi zamienić w szumiące gaje i lasy. Od człowieka zależy, że las będzie schronieniem i ostoją dla licznej rzeszy ptactwa i zwierzyny. Przeciwnie — tenże sam człowiek w braku zrozumienia i współżycia z przyrodą, potrafi z czysto egoistycznych względów, zamienić najpiękniejszą okolicę w pustynię. Drzewa wytnie, przetrzebi gaje i krzewy, schronienie ptactwa owadożernego, a ziemie nie nadające się do uprawy zostawi ugorem. Mamy tego najlepszy przykład, że gołoborza u podnóża Karpat, pozbawione lasów i podszycia krzewów oraz mchów, nie są w stanie zatrzymać wody z nagłych oraz dłuższych opadów deszczowych, i stają się w ten sposób przyczyną katastrofalnych wylewów. Uregulowanie czynników wpływających na utrzymanie równowagi w przyrodzie, w dużej mierze zależy od człowieka. Nie zawsze jednak można wszystko przewidzieć, a dopiero baczna obserwacja życia przyrody nas uczy, że jednostronne i obliczone na szybki zysk forsowanie pewnego tylko gatunku drzew, może się stać przyczyną masowego wystąpienia pewnych szkodników. Czemu n. p. przypisać, że w ostatnim lat dziesiątku pojawiła się masowo w lasach pomorskich **„sówka chojnówka“** (Panolis griseovariegata) niszcząc olbrzymie połacie lasów?... Otóż człowiek, dążąc do wygospodarowania jak największego dochodu z pewnej przestrzeni ziemi, przeszedł na gorszych glebach z uprawy drzewostanów mieszanych, na uprawę czysto sosnowych. Zapomniano jednak o tym, że każdy gatunek drzew ma swoich odrębnych wrogów w świecie owadów i niewiele jest szkodników, które by opadały

(Ciąg dalszy na str. 3).

Dr M. KASTERSKA

POLSKA W — RUMUNII

Bardzo mało wie przeciętny Polak o Rumunii współczesnej, mniej może niż o tej dawnej, o której pisano nawet w rycerskiej książce do nabożeństwa Imć Pana Longina Podbipięty. Źle, czy dobrze, ale pisano. I znano się lepiej, niż dzisiaj. Bo jeżeli nieraz przychodziło do walk, to Polacy żenili się wciąż z Rumunkami — nawiasem mówiąc, brali bajeczne posagi i niejedna fortuna magnacka polska z nich wyrosła, jak świadczy o tym W. Łoziński w „Prawem Lewem“ — a Rumuni z Polkami. I, gdyby dobrze zbadać herbarze polskie, to okazałoby się, że w wielu, w większej części rodzin szlacheckich, płynie krew rumuńska i naodwrót. A ileż wsi w okolicach Karpat było niegdyś „na prawie wołoskim“ („ius valachicum“), bardzo znanym w dawnej Polsce, a wyraźnie świadczącym o rumuńskim pochodzeniu ich mieszkańców. Doskonały znawca starego prawa polskiego, prof. Przemysław Dąbkowski wiele uwagi poświęca tej kwestii w swych dziełach.

POLACY W RUMUNII.

Emigranci polscy znajdowali dobre przyjęcie w Rumunii i dochodzili nieraz do wysokich godności. Wszak polsko-rumuńskiego pochodzenia był słynny uczony i autor, Bohdan Hasdeu, którego dziad Tadeusz chlubił się polskim szlachectwem i był wcale dobrym polskim pisarzem XVIII wieku. Potomkiem polskiego emigranta był b. minister wojny rumuński, Cichowski, zarówno jak były mer Bukaresztu, Skupiewski i jak wielu innych.

A cóż dopiero mówić o Siedmiogrodzie, gdzie na każdym niemal kroku spotyka się polskie wspomnienia i polskie nazwiska. Jedną z rodzin, które stały na czele obrońców wolności Rumunów i tradycyj rumuńskich w Siedmiogrodzie, była słynna rodzina Pop de Baseszti. Otóż prawdziwe nazwisko tej rodziny było i jest — Mieleccy. Jakiś szlachcic polski, Mielecki, przywędrował, czy uciekł, do Siedmiogrodu i już tam pozostał na stałe. Nie przystał do szlachty węgierskiej, ale widocznie bardzo demokratycznie nastrojony, połączył się z drobną szlachtą i szarym ludem rumuńskim. Był prawdopodobnie unitą, w każdym razie jego rodzina zasłynęła, broniąc zarówno praw do życia ludu rumuńskiego, jak sprawy Kościoła unickiego, który prześladowali szczególnie kalwini węgierscy, dość liczni na Węgrzech — nie wiem, dlaczego wyobrażamy sobie zawsze, że wszyscy Węgrzy są katolikami — oraz t. zw. „unitarii“ czyli arianie. Ci ostatni są dziś sektą na wymarciu i resztki ich koncentrują się w mieście Cluj (czyt. Kluż), stolicy intelektualnej Siedmiogrodu. Tu mają swego „biskupa“, tu jest ich katedra, mająca na szczycie wieży glob, zamiast krzyża (gdyż „unitariusze“ nie uznają bóstwa Chrystusa). Dawniej wśród tych arian siedmiogrodzkich spotykało się i sporo Polaków, którzy emigrowali tu chętnie z Polski i dziś jeszcze wśród starych nagrobków ariańskich z XVII i XVIII wieku spotkać można niejedno nazwisko polskie. Ci wykolejeni marzyciele, co to jak słynny Piotr z Goniądza, chadzali z drewnianymi mieczami u boku, nie żałowali sobie, gdy chodziło o elokwencję, nawet pośmiertną. Czego taki „pastor dissertissimus“ nawet po śmierci nie wypisywał na swym nagrobku, albo czego mu nie wypisywali jego współwyznawcy...

CMENTARZE I MUZEA.

I na wielu starych cmentarzach siedmiogrodzkich pełno nazwisk polskich. W Sibiu, po niemiecku Hermanstadt, naliczyłem ich kilkanaście na jednym tylko niemieckim, prawda że prześlicznym cmentarzysku. Byli to wszystko Polacy z dawnego zaboru austriackiego. W Cluj na starym cmentarzu około dawnego kościoła byłego opactwa Benedyktynów, t. zw. Manasztur, też ich nie braknie. A sam ten kościół nosi na froncie wyryte imiona dwóch Jagiellonów: Władysława, króla Czech i Węgier, syna Kazimierza Jagiellończyka, oraz Ludwika, syna Władysława. Obaj byli dobrodziejami opactwa i kościoła.

Rodzina Pop de Baseszti zachowała do dziś swoje znaczenie w Siedmiogrodzie. Sędziwa jej przedstawicielka, zwana popularnie **Panią Heleną**, — Domna Ileana — jest pewnego rodzaju wyrocznią dla wielu rodzin siedmiogrodzkich; nie wyda się córki zamąż, nie wyśle się syna do szkół, nie poradziwszy się **Pani Heleny**. A nieraz przychodzi jej rozstrzygać w sporach rodzinnych i sąsiedzkich; nieraz mimo sędziwego wieku nie waha się ona przedsięwziąć podróży dla rozsądzenia sprawy na miejscu i pogodzenia zwaśnionych. Taką jest owa ostatnia z polskich Mieleckich.

W Muzeum Matyasza Korwina — pono ten król, którego tak sławią Węgrzy, był z pochodzenia napół Rumunem, jak wykazują źródła historyczne; pomnik jego stoi na placu Unii (Unii, połączenia wszystkich części Rumunii pod jednym berłem; takie place i ulice Unii istnieją niemal w każdym szanującym się mieście, czy miasteczku rumuńskim) obok prześlicznego kościoła św.

„Skrzydlata straż lasu“

(Dalszy ciąg ze str. 2)

równie chętnie drzewa rozmaitych gatunków. W czystych drzewostanach sosnowych, wytworzyły się dla sówki chojnówki nader dogodne warunki żerowania i rozwoju. W lasach mieszanych widzimy zawsze obok drzew starych drzewa młode i przeróżne krzewy, dające odpowiednie schronienie całej rzeszy ptaków owadożernych, tych czynników utrzymujących równowagę pomiędzy światem roślinnym, a światem owadów. Przez usunięcie podszycia, oraz starych drzew, przez brak gniazd sztucznych, w których gnieżdżą się prawdziwi obrońcy lasu jak dzięcioły, sikorki, krętogłowy, pełzacze i wiele innych, usunięto z lasu czynnik normujący stale ilość szkodników.

OWADY — SZKODNIKI.

W cichym, na pozór spokojnym borze, praca wre niestrudzenie. Wszak las, to teren pracy, a raczej schronienie licznej rodziny wszelakich szkodników, które żywią się liśćmi, igłami, drzewem. Nie sposób wymienić tych wszystkich szkodliwych owadów, jak pluskwiaków, łuskoskrzydłych, tęgopokrywych i innych, dzielących się na wiele gatunków. Uszkodzenia liści i igieł, powodują przeważnie gąsienice motyli. Typowym szkodnikiem niszczącym igły jest „brudnica mniszka“ (Lymentria monacha L.) której gąsienice obżerają igły, przegryzając je w połowie tak, że górna część odpada, a jako pokarm zostaje zużyta tylko część dolna. Dzięki takiej metodzie żerowania, ilość zniszczonych igieł jest dwukrotnie większa, niż ilość igieł potrzebna do zaspokojenia głodu. Ofiarą „mniszki brudnicy“ padają nie tylko sosny i świerki, lecz i liście buków, dębów, brzóz, klonów, lip itd. Żarłoczność gąsienic i bezplanowe obżeranie przez przegryzanie nerwu środkowego liścia powoduje opadanie dużej części niezjedzonych liści. Gąsienica „mniszki brudnicy“ jest uważana za jednego z groźniejszych szkodników lasu.

W pniu drzew żyją gąsienice „przezierników“ (Sesiidae) i niektórych zwojówek (Tortricidae). Gąsienice „przeziernika“ dziurawią pień i wskutek tego zmieniają techniczną wartość materiału drzewnego, zmniejszając równocześnie odporność drzewa na działanie wiatrów. Ze stu blisko odmian spotykanych u nas korników, jednym z najgroźniejszych będzie „kornik drukarz“ (Ips typographus L.). Jest to największy wróg lasów świerkowych. U nas był powodem zniszczenia w ostatnich latach setek tysięcy metrów sześciennych drzewa. Napada głównie drzewa osłabione i jest najgroźniejszym w partiach lasu nawiedzonych przez grzyby pasożytnicze jak „bełdka opieńka“ (Agaricus meleus) i „huba korzeniowa“ (Polyporus ammosus).

SKRZYDLATA STRAŻ LASÓW.

W walce, którą prowadzimy ze światem szkodliwych owadów, na szczęście nie jesteśmy odosobnieni. Wielką pomoc niosą nam ptaki owadożerne. Pierwszym i niezastąpionym szperaczem w walce z kornikiem, to dzięcioł — żołna, spotykany w Polsce w liczbie ośmiu gatunków. Największy i najokazalszy, to dzięcioł czarny, z czerwoną plamą na głowie, następnie duży, zielony, szary i szereg pstro ubarwionych. Tępi on niezliczone ilości larw szkodnika, szukając go pod korą, którą odłupuje swym mocnym dziobem. Samego jednak kornika z racji jego chitynowej powłoki zjada niechętnie.

Drugim, zaprzysiężonym wrogiem włochatych gąsienic (jak sówka chojnówka, barczatka sosnówka, mniszka brudnica i inne) jest znana nam wszystkim kukułka, podrzucająca jajka w obce gniazda. Następnie idą ruchliwe i czupurne sikorki, zimujące u nas w ilości około ośmiu gatunków; pilnie bowiem przeglądają gromadnie lasy i zagajniki w poszukiwaniu poczwarek. Towarzyszą im bargle-kowaliki, następnie pełzacze, mysikróliki i strzyżyki. Ośnieżone pola, skute mrozem stawy i jeziorka zdają się być głuche i puste. W lesie tylko słychać stukanie dzięcioła i odgłosy żerujących sikorek. Z chwilą zapadania mroku, cichną powoli skrzydlaci opiekunowie lasu, by znowu z rannymi promieniami słońca zacząć szukać gorliwie w szczelinach drzew codziennego pokarmu.

„POMOC ZIMOWA“ DLA PTACTWA.

Nasi sąsiedzi z zachodu zrozumieli już dawno, jak wielką pomoc niosą nam w zwalczaniu szkodników ptaki owadożerne. W lasach, parkach, ogrodach, zawieszono tysiące gniazd-budek specjalnych wymiarów dla różnych gatunków ptaków. Rozwinięto szeroko propagandę, na „pomoc zimową“ nie tylko dla ludzi lecz i dla ptaków. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. W znanym rezerwacie ornitologicznym Seebach w Saksonii las bukowy, zamieszkały przez liczne stada ptaków owadożernych, posiadał prawidłowe ulistnienie, podczas gdy sąsiedni las bukowy, bez gniazd sztucznych w tymże samym czasie padł ofiarą gołożeru „prządki szczotecznicy“ (Dasichyra pudibunda). Jak z tych przykładów widzimy, każda budka-gniazdo zawieszona w lesie, parku czy sadzie, to jakby budka żołnierza stojącego na warcie, mającego chronić i bronić nasze mienie t. j. drzewa.

Swoszowice, dnia 15 listopada 1936.

Rozmaitości

100 milionów ha ziemi za darmo

Ostatnie zestawienia departamentu rolnictwa Stanów Zjednoczonych podają, że w stanach Alabara, Michigan, Loisiana, Missisipi, Oklahama, Nevada i częściowo w Kalifornii, jest do skolonizowania 100 milionów ha ziemi. Wspomniane stany, wskutek ostatnich katastrof żywiołowych, zamienione zostały prawie zupełnie w pustynie. Rolnicy amerykańscy w obawie przed powtarzającymi się co rok burzami piaskowymi, które zasypują pola uprawne, niszcząc dobytek rolnika, wyemigrowali na północ, ku granicom Alaski, gdzie rząd amerykański prowadzi liczne stacje rolnicze doświadczalne. To też nikt nie kwapi się z nabywaniem nierentujących się zupełnie gruntów w pasach pustynnych wymienionych powyżej stanów, gdzie trzeba pracy całych pokoleń, by glebę wyjałowioną rabunkową gospodarką rolną ostatnich dziesięcioleci i katastrofami żywiołowymi z powrotem użyźnić. Ostatnio rząd Stanów Zjednoczonych, chcąc zachęcić farmerów oraz bezrobotnych do osiedlania się na roli i zaludnienia kwitnących dawniej, a dziś pustynnych, okręgów rolnych w stanach poprzednio wspomnianych, postanowił każdemu zgłaszającemu się dawać ziemię darmo. Akcja ta jednak dała zbyt nikłe rezultaty. Nikt nie chce pójść na piaski, na ciężką pracę, nie dającą bezwzględnej pewności jutra.

Historia nadawania ziemi w Ameryce nie jest nowa. Trwa ona od 150 lat. W ostatnich latach jednak przyjęła ona reformy planowej akcji, nadanej jej przez prezydenta Roosevelta. Z akcją tą wiąże się dla prezydenta dość uciążliwy obowiązek podpisywania każdego aktu nadziału ziemi. Przed 100 laty ustanowiono w Białym Domu specjalnie dla tych celów urząd, który zajmować może jedynie kobieta. Zadaniem jej jest „fałszowanie“ podpisu prezydenta na aktach nie posiadających podstawowej wagi państwowej. Do tych należą również dokumenty dotyczące przydziału ziemi. Od 100 lat podpis prezydenta na tych aktach kładzie kobieta. Dziś robi to pani Dietz, wprawnym piórem podpisująca każdy mniej ważny akt nazwiskiem: „Franklin D. Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych“.

Ameryka jest jedynym krajem na świecie, który wprowadził oficjalnie urząd „fałszerza“ podpisów prezydenta.

——0-0-0——

Rozrywki umysłowe Nr 36

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZADANIA POZAKONKURSOWE

ZADANIE I — BILETY WIZYTOWE

ul. „John Ly“ — czł. Kl. Szar.

1 [A. Pastini]

2 [O. Potok
Rzym]

3 [M. Trzepalski]

Czym są ci panowie?

ZADANIE II — SZARADA „GDY OGARY ZAGRAJĄ“

z cyklu: „ROZKOSZE ZIMOWE“

ul. Dziadek z Bakszty — czł. Kl. Szar.

Całość w zimie dla myśliwych — to gratka nielada,
Słyszałem, jak w **siedm-dwa-czwartym** u mego sąsiada
opowiadał na herbatce to myśliwy stary.
„Moster Dzieju, dubeltówka i dobre ogary,
to mi rozkosz nad rozkosze. Ja za polowanie,
uśmiech oddałbym kobiety chętnie, Mocium Panie!
Gdy **pięć-trzy-sześć** śniegu tyle, że w **siódme i czwarte**
konie zaprządz można, — wówczas są drogi otwarte.
Sadasz w sanie z dubeltówką, bierzesz pieski swoje
i wio! w pole na włóczęgę bogatą w nastroje.
To nic, że **sześć-pierwsza-trzecia** aleja bez liści
smutkiem wieje. Grunt, że twoje marzenie się ziści.
Oto z pon nóg szarak śmiga, za nim drugi, trzeci...
Puknij w niego, jeśli sprawia przyjemność Waszeci,
Bo ja, Panie, na te plewy nie jestem zbyt łasy.
Wolę, gdy lis, Panie Dzieju, rozpuści kulasy
i jak strzała mknie do lasu, a za nic ogary
pędzą, grając, przez równiny, przez wzgórza i jary,
nim go ku mnie nie zawrócą, na mój strzał, Mospanie!
Ach! gonitwa ta na długo w pamięci zostanie!
Sama sztuka **raz-trzy-druga-piąta** też coś znaczy:
do kołnierza z lisa, żona ...uśmiechnąć się raczy“.

ZADANIE III. — SZARADA „WRÓŻBA NA LISTOPAD“.

ul. „Kasta“ czł. Kl. Szar.

Sześć-drugi w Wilię nie będzie wpadać
i nie rozmięknie „Kasta“ **ośm-czwarto** *)
Do **raz-siódmego**... Degrengolada -
Z **osiem-dwa-trzecich** łzawych...
Czyż warto?...

Listopad rodzi zacnych i prawych
i ich przez życie ścieżki prostuje.
„Listopadowcom“ wierz bez obawy,
bowiem **sześć-czwarty-piąty** i szuja
i **siódma-ósma** podobnych ludzi
w dniach, którym sprzyja **Pierwsza-dziewiąta**
i **Wspak pięć-wspak ośm-wspak dziewięć-piąta**,
od cnotliwego nic nie wyłudzi.

*) Pierwsza litera pierwszej sylaby — zmiękczona.

Termin rozwiązania powyższych zadań — do 15 grudnia r. b. Nagroda książkowa.

Michała, katedry Cluj'u — otóż w Muzeum Matyasza Korwina spotykamy również pamiątki polskie, nawet po tych Polakach, co walczyli po stronie węgierskiej w 1848 r., jak np. śliczny portrecik księcia Woronieckiego. Nieraz też spotyka się nazwiska polskie na szyldach sklepowych i w Cluj i w innych miastach rumuńskich.

EKONOMIA, MAŁŻEŃSTWA I SZKOŁA.

Zabawnego wrażenia dozna ten, kto zechce zwiedzić tereny naftowe koło Câmpina (czyt. Kympina), niedaleko od Bukaresztu. Ma się chwilami bowiem wrażenie, że górnicy mówią po polsku, do tego stopnia posługują się oni w gwarze popularnej, roboczej, polskimi terminami i nazwami. Pierwszym słowem, które usłyszałam tam, było: „przodownik“. Wygląda to tym zabawniej, że Rumuni albo nie odmieniają tych słów wcale, używając ich w pierwszym przypadku, albo odmieniają je na sposób rumuński. Tłomaczy się to tym, że pierwszymi inżynierami-nafciarzami w Rumunii byli Polacy. Zresztą i dziś nie brak tu pracowników-Polaków i bardzo ich tu lubią i cenią. Widziałam kilku lwowian w jednej z takich miejscowości o terenach nafcianych; czuli się tam wcale dobrze.

Jeszcze więcej wspomnień polskich można znaleźć w Bessarabii, a szczególniej w Mołdawii, której zresztą Bessarabia jest częścią oderwaną od niej dopiero w r. 1812. Bojarzy mołdawscy i szlachta najczęściej się bili z Polakami, ale też i najczęściej żenili w Polsce i wydawali swe córki za Polaków. Wprawdzie śpiewano czasem piosenkę, wspomnianą i przez Marię Kazimierę w listach do króla Jana:

Czy ja tobie nie mówiła?
Ne bery Wołoszki...,

tym niemniej matka księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, Regina (po rumuńsku Kiażna), była kobietą niezwykłego hartu ducha i wielkiego rozumu, zarówno, jak matka jej Elżbieta Mohiła (po rumuńsku Movila), żona hospodara Mołdawii, Jeremiego Mohiły.

W literaturze rumuńskiej spotkać można bardzo wiele reminiscencyj polskich aż do XVIII wieku. Nic dziwnego: bojarzy wysyłali synów swoich do szkół polskich. Dopiero po rozbiorze Polski ustaje do pewnego stopnia ten wpływ polski, a i to niezupełnie. Ale w XVII wieku pełno go wszędzie. I słynny kronikarz, pisarz i poeta Miron Kostyn pisze po polsku, i mądry metropolita Dosyteusz (po rumuńsku Dosofteiu), tłómaczy Psalmy na język rumuński, posiłkując się Kochanowskim, którego rytm wiersza oddaje zresztą bardzo szczęśliwie po rumuńsku. Znajdzie się wpływ kultury polskiej i u ciekawego kronikarza późniejszej daty Nekulcza (Neculcea).

SOBIESKI.

Olbrzymia postać Sobieskiego znalazła poczesne miejsce w literaturze rumuńskiej i była szeroko komentowana. Dzięki wpływom rosyjskim, dzięki niektórym okolicznościom historycznym, Sobieski był długo nie zrozumiany. Mimo to miano dla niego pewien rodzaj czci, dla niego i dla jego wielkości. W sztukach teatralnych (Alecsandri, Jorga), Sobieski traktowany jest zawsze jako wielki bohater. Sławny uczony i historyk rumuński, prof. Jorga, odczuł silniej, niż ktokolwiek wielkość bohatera polskiego i przedstawił go w nowym, sympatycznym, oświetleniu. Znany uczony i historyk, prof. A. Lapedatu, w podobny sposób go potraktował z okazji przedstawienia Akademii rumuńskiej francuskiego tłómaczenia dziennika królewicza Jakóba Sobieskiego podczas kampanii mołdawskiej, odkrytego i opracowanego przez historyka polskiego Czesława Chowańca, kustosza polskiej Biblioteki w Paryżu, który specjalnie studiuje epopeję Sobieskiego. Poglądy Czesława Chowańca znalazły oddźwięk w pracach młodego uczonego z uniwersytetu w Cluj, Jana Moga, który, opierając się na dokumentach rumuńskich świeżo odnalezionych, twierdzi śmiało, że Sobieski był nie tylko genialnym wodzem, ale genialnym politykiem, na którego planach żyły następnie całe pokolenia polityków europejskich.

O ZBLIŻENIE OBUSTRONNE.

Zainteresowanie się Polską wzrasta stopniowo w Rumunii, ale należałoby, aby Rumuni widzieli trochę też wzajemności ze strony polskiej. Nie może być trwałą jednostronna przyjaźń, czy miłość; kończy się zazwyczaj szybko i nieszczególnie. Zresztą i tu jeszcze wiele pracy będzie potrzeba, aby to zainteresowanie uczynić stałym i trwałym. Większa ilość placówek polskich w Rumunii dobrze obsadzonych, napewno się do tego przyczyni. Z tego punktu widzenia trzeba jako pomyślny fakt zanotować stworzenie konsulatu w Cluj, w sercu Siedmiogrodu. Pożądane byłyby również wymiany profesorów, oraz wycieczki rumuńskie i polskie do sąsiada, bo zawsze najlepiej poznaje się każdego w jego własnym domu.

KUPON Nr 36.

ważny do dnia 15 XII b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Wiele się dziś pisze o komuniźmie. W katolickiej prasie o jego niebezpieczeństwach dla religii i dla religijnej filozofii życia... Ale nie wszędzie zdają sobie katolicy sprawę z tego, że komunizmu nie można zabić samym protestem. Jeśli bowiem komunizm jest ruchem, który wszystkie dziedziny życia ogarnia, to mu też trzeba przeciwstawić taki system i taki ruch, który by również wszystkie dziedziny życia ogarniał, oczywiście na katolickiej podstawie. A, jeśli w którym kraju trzeba reform zasadniczych i zmian ustrojowych, to i na nie trzeba się zdobyć... Nie wszędzie to katolicy rozumieją. Skutkiem tego można powiedzieć, że się komunizmu boją, ale go nie zwalczają... Interesujące dane w tej sprawie nadchodzą z Kanady.

DELEGACJA „FRONTU LUDOWEGO“ W KANADZIE.

Fala komunizmu nie pominęła Kanady. A ostatnio nawet się podniosła do niebezpiecznych rozmiarów. Uległa jej część robotników, a nadto — co szczególne — także inteligencji, zwłaszcza francuskiej.

Podobnie, jak do innych krajów, także do Kanady przybyła delegacja z Hiszpanii, dla agitowania na rzecz „Frontu Ludowego“, a przeciw powstańcom. Rzecz szczególna, że i w tej delegacji, jak i w tej, która niedawno bawiła w Brukseli, był jakiś ksiądz hiszpański. Miał dowodzić, że ekscesy antykościelne są nie tylko po stronie wojsk rządowych, ale i powstańczych.

Zapanowało duże podniecenie z powodu przybycia tej delegacji do Montrealu. Ostatecznie jednak jej wyprawa skończyła się fiaskiem. Rada miejska Montrealu — prawie jednomyślną uchwałą — odmówiła Hiszpanom pozwolenia na publiczne zebranie. Delegaci odjechali najbliższym pociągiem do Nowego Jorku.

„ŚWIĘTO CHRYSTUSA-KRÓLA“.

Było to w październiku. Nadchodziło święto „Akcji Katolickiej“ — święto „Chrystusa-Króla“. We wszystkich wielkich ośrodkach katolickich odbyły się — obok uroczystych nabożeństw — bardzo tłumne manifestacje. Ludność katolicka chciała w sposób poważny zaprotestować przeciw machinacjom Kominternu, ale nie tylko zaprotestować... Największe rozmiary przybrały manifestacje w Quebec i Montreal. W Quebec w uroczystej manifestacji wzięło udział 20 tys. osób. Przemawiali arcybiskup Quebecu, kard. Villeneuve, prezydent miasta p. Gregoire i szef administracji prowincji Quebec p. Duplessis. Szczególne wrażenie wywarło przemówienie ostatniego. Oświadczył on dobitnie, że, jakkolwiek w walce z komunizmem pierwsze miejsce należy się organizacjom, to jednak władze polityczne także mają ważną rolę do odegrania, a władze tego kraju gotowe są do spełnienia swego obowiązku.

Jeszcze większe rozmiary przybrała manifestacja w Montreal. Zgromadziła 200 tys. osób, które zapełniły plac „le Champ de Mars“ i przy pomocy głośników słuchały przemówień. Zabierali głos przedstawiciele wszystkich warstw i zawodów. Każdy z nich dawał wyraz swej wierze, że jedynie realizacja zasad Kościoła w życiu społecznym zdoła zabezpieczyć społeczeństwo przed komunizmem i sprowadzić pokój w stosunki ludzkie. Pieśni religijne i hymn narodowy przegradzały jedno przemówienie od drugiego.

Na zakończenie uchwalono szereg rezolucyj, które przesłano do Stolicy Apostolskiej.

ZNAMIENNE REZOLUCJE.

Rezolucyj tych było osiem. Pierwsza wyraża synowskie przywiązanie zebranych do Stolicy Apostolskiej. Druga zawiera wyrazy wdzięczności dla Ojca św. za Jego głębokie encykliki dotyczące życia społecznego. Trzecia jest protestem przeciw prześladowaniu religii w Rosji, Meksyku i Hiszpanii. W czwartej wskazano na niebezpieczeństwo propagandy komunistycznej i władze polityczne wezwano do stworzenia nawet osobnego prawa antykomunistycznego, jeśli będzie potrzeba. W piątej wezwano katolickich robotników do wstępowania wyłącznie do katolickich związków zawodowych, nie do „neutralnych“. Charakterystyczna jest rezolucja szósta. „Zebrani domagają się — czytamy w niej — od rządu, by jak najspieszniej wziął się do likwidacji fermentu społecznego, który wynika z nadużyć kapitalizmu i by wszedł na drogę stosowania reform wskazanych w encyklice „Quadrag. anno“ w sprawie lepszego podziału bogactw i zniesienia dyktatury gospodarczej“ (karteli i trustów)... Siódma jest wyznaniem wiary w potrzebę i skuteczność Akcji Katolickiej, a ostatnia wyraża uznanie organizatorom tej manifestacji, która „oznacza wzrost życia duchowego i utwierdzenie panowania Chrystusa-Króla“ w Kanadzie.



WĘGIERSCY DOSTOJNICY W RZYMIE.

Z końcem listopada bawił w Rzymie Regent Węgier, Horthy z małżonką, — a nadto premier p. Daranyi i minister spraw zagranicznych Kanya. Podróż tak poważnych osobistości miała charakter wybitnie polityczny. Mussolini — jak wiadomo — gorąco popiera dążenie Węgier do rewizji traktatu z Trianon, a więc o zmiany granic węgierskich. Regent Horthy przybył do Rzymu, aby wyrazić rządowi Włoch wdzięczność za to poparcie.

Poza tym wszyscy trzej dostojnicy byli przyjęci przez Ojca św., a ministrowie odbyli konferencję z sekretarzem stanu, kard. Pacellim. Przedmiotem rozmów były sprawy religijno-moralne. W szczególności — sprawa słynnego ustawodawstwa rozwodowego na Węgrzech, małżeństw mieszanych, nowego rozgraniczenia diecezyj i praw mniejszości narodowych w Kościele na Węgrzech. „Reichspost“ donosi, że ministrowie węgierscy zapewnili kard. Pacelliego, iż będą przeciwdziałać „ultranacjonalistycznym“ prądom węgierskim, które — pisze „Reichspost“ — „Kościołowi katolickiemu, jak i w ogóle wszystkim wyznaniom, okazują niechęć“ i że je rząd będzie zwalczał jako sprzeczne z narodową tradycją, konstytucją i poczuciem sprawiedliwości.... Dotyczy to prawdopodobnie oryginalnego ruchu neopogańskiego na Węgrzech, który odrzuca chrześcijaństwo, a wyprawę Attyli uważa za początek „epoki“.

PROTESTANCI NA CZELE KATOL. PAŃSTWA.

Odwiedziny węgierskich dostojników w Watykanie mają pewien charakterystyczny moment. Oto Regent Horthy i premier Daranyi są protestantami. Jeśli sobie przypomnimy, że i poprzedni, niedawno zmarły, premier Goemboesz, był także protestantem, że tak w obecnym, jak w poprzednich rządach jest i było wielu protestantów, to narzuca się pytanie, czym tłómaczyć, że w katolickich Węgrzech, nazywających się „królestwem Marii“, po wielkiej wojnie najpoważniejsze stanowiska i najbardziej eksponowane placówki rządowe zajmują protestanci, choć procentowo nie liczni w państwie.

Kiedyś wiedeńska „Schönere Zukunft“ postawiła to pytanie i odpowiedziała: tym, że protestanci są „wpływowi“... Co prawda, to Daranyi — jak zapewnia „Reichspost“ — jest wierzącym protestantem.

Ale à propos członków rządu!... W Polsce przed paroma laty był gabinet, w którym połowa ministrów była apostatami. Pisała o tym prasa zagraniczna... To coś gorszego, niż udział prawdziwych protestantów w rządzie węgierskim.

Pejot.

Zadania Kościoła a określony ustrój społeczny

W ostatnim numerze tygodnika „Schönere Zukunft“ z 29 listopada w obszernym naczelnym artykule profesora uniwersytetu z Moguncji dra Maxa Meinertza pt.: Co znaczą słowa Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata?“, rozwinięty został niezmiernej wagi problem: czy zadaniem Kościoła jest wskazanie określonego ustroju społecznego, do stworzenia którego katolicy powinni dążyć?

Słyszy się często, że „nauka Kościoła św. nie zawiera żadnego systemu gospodarczego lub społecznego, bo nauka Kościoła jest wieczna i niezmienna, a ustroje — i tak samo programy gospodarcze i społeczne — są zmienne... Kościoła misją jest zbawienie dusz i zawsze tę misję Kościół spełniać będzie, niezależnie od ustroju społecznego, jaki kiedykolwiek może istnieć na świecie“. (Por. ks. biskup dr. Teodor Kubina: „Akcja Katolicka a akcja społeczna“ st.. 28).

Słysząc taką zasadę, powinniśmy jednak z wielką roztropnością stosować ją w życiu, unikając wyciągania fałszywych wniosków, jakoby Kościół odgradzał się od spraw tego świata i zasklepiał wyłącznie w życiu wewnętrznym, nieczuły na przemiany społeczne.

„Nie jest wprawdzie — mówi Prymas Hlond — zadaniem Kościoła ustalać przyszłe formy ustrojowe lub technikz i tempo przemian. To jest rzeczą teoretycznych i praktycznych fachowców, którzy główne zasady przebudowy wyprowadzić powinni z samego życia społeczeństwa. Sprawą Państwa będzie zdrowe zmiany poprzeć i nowe formy życia swą powagą usankcjonować. Obowiązkiem Kościoła zaś jest podać etykę zmian ustrojowych i wyświetlić ze strony moralnej takie zagadnienia, jak stosunek jednostki do społeczności, prawo własności, uwłaszczenie proletariatu itd.“. (Por. Przedmowa Ks. Prymasa do polskiego wydania enc. „Quadragesimo anno“).

A więc w rozwiązaniu kwestii społecznej Kościół nie wchodzi w kompetencje państwa, nie identyfikuje swych wskazań z programem tej czy innej partii politycznej, ale podaje zasady moralne wieczno-trwałe nauki Chrystusa, na których przemiana społeczna, aby mogła rzeczywiście pomóc ludzkości, winna się oprzeć.

Jeżeli zatem Kościół przez usta papieża mówi (w enc. „Quadragesimo anno“) o ustroju korporacyjnym, to nie w tym znaczeniu, jakoby zachwalał jakiś system określony państwa opartego na korporacjach (np. faszyzm), ale Kościół mówiąc o korporacjach zawodowych, podkreśla zasadę moralną, że problem nowego ustroju ludzkości w życiu społecznym i gospodarczym może pomyślnie rozstrzygnąć solidaryzm i współpracę organizacji pracy ludzkiej.

W tym duchu podkreśla znaczenie organizacji korporacyjnej Katolicki Miedzynarodowy Związek Badań Społecznych (Union Internationale d'Etudes Sociales à Malines): „Organizacja korporacyjna nie wiąże się sama przez się z żadną określoną formą państwa lub rządu. Przeciwnie, jak w porządku politycznym godziwymi są formy rządu, jeśli tylko zmierzają do dobra powszechnego, tak również w porządku zawodowym sami zainteresowani mogą, pod tym samym warunkiem, przenosić jedne formy organizacji zawodowej nad inne“. (Por. „Kodeks społeczny“ Nr. 65).

Zadaniem więc Kościoła jest w pierwszym rzędzie zbawienie dusz. Ale ponieważ ze stanem duszy związany jest ustrój społeczny i warunki społeczne, w których człowiek żyje, w wybitnym stopniu wpływają na jego stan duchowy, przeto Kościół, mając środki zbawienia, wskazuje zasady moralne ustroju społecznego najlepiej odpowiadające warunkom życia na ziemi, w których życie duszy ludzkiej mogłoby się należycie rozwijać.

Z obcej niwy

Braterski dialog

Zamieszczamy poniżej wyjątek z artykułu, który ukazał się w ostatnim numerze „Revue des Jennes“ (15. XI. br.), miesięczniku, przeznaczonym dla katolickiej młodzieży francuskiej. W oryginale nosi on tytuł: „Pour un dialoque fraternel“, pióra H. B.

„Powiedzenie, że świat znajduje się w rozterce, należy już do utartych frazesów. Prawdą jest, że niepokój wzrasta. Odkrycia techniki, które powinny były służyć do doczesnego i duchowego doskonalenia ludzkości, zużytkowane są do jej zniszczenia. Prace umysłu, tak liczne w naszych czasach, dają nam rzeczy doskonałe, ale i najgorsze. Każdy odwołuje się do jakiejś kasty, grupy, czyta swój dziennik, nosi swoją odznakę. W nawale zdarzeń, przyjęte i uznane dotąd kwalifikacje i słowa, dotąd służące do ich określenia, zatraciły swój wszelki sens. „Wszystko jest nowe, ale wszystko jest wywrócone“ — powiedział niedawno jeden z młodych ludzi. Prawdą jest, że najwięcej zmącone są umysły młodych. Znam wielu z mych kolegów akademików czy robotników, których napawa niepokojem to właśnie, że mimo napływu nowości, a może nawet dzięki niemu, człowiek zostaje oddzielony od człowieka. Nie rozumiemy się już, nie znamy się już więcej. Bez wątpienia, organizuje się „masówki“, ale łatwo dochodzi się do przekonania, że są one niebezpieczne, bo spoczywają na mitach. Człowiek nie spogląda już na człowieka spojrzeniem braterskim. Wystarczy rozglądnąć się koło siebie w tramwaju, w pociągu, lub na ulicy: dwóch ludzi jest obok siebie, ale, jeśli ich odznaka jest inna, między nimi rozgrywa się wewnętrzna walka, choć nieujawniona słowami. Widok zewnętrznej odznaki rozdzielił ich okropnie. Wystarczy spojrzeć na ich wzrok! Należy zaznaczyć, że wszyscy ci ludzie są oddzieleni, oddaleni od siebie, więcej na skutek przesądów, wzajemnej nieznajomości, zewnętrznych postaw czy gestów, niż z racji obiektywnego osądzenia rzeczywistych doktryn czy zasadniczych pozycyj. Wartości są odwrócone, człowiek pogardza człowiekiem, bo sądzi o nim w całości na podstawie jednego gestu lub go całkiem nie zna lub zna go niedostatecznie. Przedziały ujawniają niejednokrotnie wzajemną nieznajomość, brak prawdy o drugim. Sytuacja to bolesna, nieludzka, niebezpieczna, w każdym wypadku nie do zniesienia dla człowieka godnego tej nazwy, a tym bardziej dla chrześcijańskiego serca. Oto, dlaczego młodzi, którzy nie życzą sobie tych werbalnych przeciwieństw, poszukują dialogu z braćmi i pragną ustalić ich zasadnicze warunki.

*** 0 ***

Każdy dialog stawia zetknięcie się z kimś, jako swój warunek. Jest przeto rzeczą konieczną poszukiwać ich, mieć je, nawet je prowokować. Będą to kontakty naturalne, zawiązywane w biegu dnia, w życiu konkretnym, zawodowym, społecznym, czy też zorganizowane, periodyczne w spotkaniach, na rozstajach dróg przez konferencje i kółka studiów. W istocie, wiele jest do tego sposobności, prawie w każdej chwili. Można by podzielić je na trzy kategorie: kontakty obojętne (zbliżone do nieświadomej pogardy), kontakty opryskliwe i kontakty serdeczne. Zależeć to będzie od zasadniczej postawy do człowieka w każdym z nas. Jest się, czym się jest, i wewnętrzna prawda serca ludzkiego zawsze w końcu odnajdzie się, wypowie się — chciałem nawet rzec — zdradzi się, jeśli na jakiś czas użyła obcej maski.

*** 0 ***

Aby był serdecznym, kontakt domaga się orientacji ku braterskiej jedności, napięcia i porywu, a wypędzenia pychy, samowystarczalności i absolutnego samozadowolenia. — Śmiesznie wyglądają ludzie, którzy wszystko mierzą z wysokości swego piedestału, a nie myślą o sądzeniu samych siebie. Nie wiemy wszystkiego i musimy mieć to przekonanie, że drudzy mają bogactwa, których mogą nam udzielić. Być może, że słuchając głosu innych, czy obserwując stanowisko innych, przyjdzie mi zmienić moje własne stanowisko, sprostować je i udoskonalić. Zamknąć się w sobie samym, w swych przesądach i sądzić ze samemu posiada się prawdę o wszystkim, znaczy to zapoznać życie umysłu ludzkiego i wyodrębnić się ze świata w którym się żyje. Nigdy nie ma u nas końca uczenia się. Znacie ten tekst św. Augustyna: „Szukajcie, jak szukają ci, którzy muszą znaleźć i znajdujmy, jak znajdują ci, którzy muszą szukać jeszcze, bo powiedzianym jest, że człowiek, który dobił do kresu, jest jakby zaczynał“ (Ekkles. rozdz. 18. 6). — Krytyka ma też tu swe miejsce, ale prawdziwa krytyka, która od siebie się zaczyna, od lojalnego rachunku sumienia w obliczu Prawdy, która nas przerasta i według której unormować mamy nasze życie. Tej pracy nigdy dość nie poświęcmy trudu, bo jedynie ona ma moc wyzwalającą. Przez nią celnik odszedł usprawiedliwiony. Poznanie drugich wymaga dokładnego wyczucia własnej nędzy, a więc jest tęskną potrzebą bogactwa bliźniego. Można by postawę przyjęcia, o której mowa, określić w ten sposób: otwarcie przyjazne duszy na rzeczywistość, która nie jest naszym „ja“. Ale to wymaga pewnych kwalifikacyj.

*** 0 ***

To otwarcie duszy wymaga pewnej serdeczności. Boć, jeśli zmierzamy do jedności, to tylko miłość posiada moc jednoczącą. „A my, my uwierzyliśmy miłości“ — powiada św. Jan, a Newman dodaje: „Miłość daje oczy, ręce, nogi“. Miłość wzbogaca, bo jest darem, bo tylko zatracając się, znajdujemy się. Jest więc rzeczą niezbędną stanąć na tej uczuciowej płaszczyźnie sympatii, gorliwości, dobrej woli. Miłość serdeczna powinna znachodzić się na początku, w pierwszym momencie spotkania, musi podkreślić swą obecność i w czasie dialogu, by na bok usunąć możliwe zniecierpliwienia i brutalne twierdzenia, zdolne wszystko zburzyć. Miłość serdeczna musi też trwać dłużej, niż sama debata, aby udoskonalić jdność i ustrzec od ostatecznego zerwania. Wierzę, że ten człowiek naprzeciw mnie jest innym, skomplikowanym „ja“, jest dziełem twórczej miłości, a stąd wrażliwym na poświecenie się drugiego, tym bardziej, że grzech i odkupienie związało go mocniej z braćmi. W każdym człowieku jest jakieś oczekiwanie, jest pragnienie, skłonne do nawiązania dialogu. Należy odkryć te współbrzmiące tony: miłość ma nam tu być przewodnikiem“.